

Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 260 (Rok XIV, Nr 23)

15 grudnia 1954

Cena (Price) 1/6

WIEŚ, KOŚCIÓŁ, BEZPIEKA

NINIEJSZY, gwiazdkowy, numer „Myśli Polskiej“ nie przez przypadek poświęcony jest w lwiej części temu, co dzieje się w Polsce, dokąd w okresie Bożego Narodzenia częściej bodaj jeszcze niż w innych dniach biegają myśli Polaków rozsianych po wszystkich kontynentach.

W Polsce w ostatnich tygodniach zaszły trzy godne zanotowania wydarzenia.

Pierwszym z nich były tzw. wybory do rad narodowych, tj. organów administracji gminnej, powiatowej i wojewódzkiej. Wybory w systemie sowieckim są rodzajem próbnej mobilizacji propagandowej, mającej ożywić kontakt aparatu politycznego z masami i skontrolować jego sprawność. Już w długim, bo kilkumiesięcznym okresie przygotowawczym, wypełnionym niezwykle intensywną, i monotonną, propagandą, można było zauważyć ze sprawozdań korespondentów wyjeżdżających na wieś, że agitacja natrafia na opór powszechny. Najczęściej był to opór bierny polegający na nie braniu udziału w zebraniach przedwyborczych i milczeniu podczas dyskusji. To ostatnie zwłaszcza szczególnie irytowało komunistów. W okresie przedwyborczym wzmogły się także ataki na emigrację polską i propagandyści komunistyczni nie ukrywali swego niepokoju z powodu wpływu radiostacji zagranicznych na Polaków w kraju. I samo głosowanie, choć każdy musiał rozumieć jego czczość, nie przeszło spokojnie. Jak przyznała propaganda komunistyczna, w wielu miejscowościach nie głosowało minimum potrzebne do ważności wyborów, w niektórych zaś doszło do zajść i nawet pobicia

kandydatów. Dowodzi to, jaki musi być ogólny nastrój wsi.

W komunikatach o tych wyborach podkreślano specjalnie udział w głosowaniu biskupów i wybitniejszych księży. Do lokalu wyborczego przywieziono nawet blisko stu-letniego biskupa Antoniego Szlagowskiego, tak popularnego niegdyś kaznodzieję i opiekuna młodzieży akademickiej. Ten nacisk na hierarchię katolicką łączy się z drugim wydarzeniem, jakim było skasowanie uniwersyteckich wydziałów teologicznych i otwarcie Akademii Teologii Katolickiej na Bielanach.

Zasadniczym celem tej „reformy“ jest położenie ręki przez reżim komunistyczny na wychowaniu przyszłych kapłanów, za pośrednictwem księży z grupy tzw. katolików reżimowych. Rektorem akademii został ks. Czuj, prorektorami księża Kruszyński, Kowalski i Michałski, wszyscy cztery członkowie „Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego“. Lista profesorów akademii nie została opublikowana. Jak zdaje się wynikać z wywiadu udzielonego prasie przez ks. Czuję, około połowę stanowią dawni profesoro-

wie warszawscy i krakowscy, a resztę nowi wykładowcy. Wymieniano wśród nich nazwisko ks. Eugeniusza Dąbrowskiego, znanego bibliisty, ale człowieka nieodpowiedzialnego. Dodatkowym celem było faktyczne zlikwidowanie wydziału teologicznego krakowskiego, przepojonego „niebłagonadiożnym“ duchem. Najstarszy fakultet polski, od którego zaczął się uniwersytet krakowski, wydział Długosza i św. Jana Kantego przestał istnieć po niemal sześciuset latach.

Ogłoszono, że akademii została utworzona na zasadzie porozumienia „państwa“ z „kompetentnymi czynnikami kościelnymi“. Kto to były te kompetentne czynniki? W każdym razie nie episkopat. Na inauguracji akademii nie było nikogo z episkopatu, z wyjątkiem sufragana warszawskiego, biskupa Majewskiego (nazwanego przez prasę komunistyczną fałszywie ordynariuszem warszawskim), który odprawił mszę, ale nawet nie wygłosił kazania. Natomiast w tych samych dniach wszyscy pozostający na wolności biskupi zjechali, bądź nadesłali pisma, na inaugurację roku szkolnego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Trzecim wydarzeniem ostatniego okresu są przesunięcia wewnątrz partii sowieckiej. Szef „bezpieki“ od samego jej początku, Radkiewicz został usunięty ze swego stanowiska. Równocześnie rozeszły się wiadomości o zwolnieniu szeregu wybitnych więźniów politycznych. Jak dotąd prawdziwymi wydają się one tylko w odniesieniu do pp. Kulerskiego i Hulewiczowej, aresztowanych po ucieczce Mikołajczyka. W jakim stopniu zmiany te wiążą się z rewelacjami zbiegłego

*CZYTELNIKOM NASZYM Z
WSZYSTKICH KĄTÓW ZIEMI,
NA DZIEŃ NARODZENIA
PAŃSKIEGO 1954, PRZESYŁA
Z MYŚLĄ O KRAJU RODZINNYM
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA*

WYDAWNICTWO
„MYŚLI POLSKIEJ“

na Zachód oprawcy z UB, Światły, a w jakim są echem zeszłorocznej likwidacji Berii w Moskwie, trudno powiedzieć, choć ten ostatni powód jest bez porównania bardziej zasadniczy.

MIĘDZY FORMOZĄ A PEKINEM

Zawarcie układu o amerykańskiej pomocy wojskowej dla rządu Chin nacjonalistycznych na Formozie, wywołało prawdziwy szal wściekłości w Pekinie.

Czerwony rząd Mao Tse-tunga chce za wszelką cenę uzyskać unieważnienie umowy lub doprowadzić do takiej jej interpretacji, by stała się ona bezwartościowa. Dlatego atak komunistów chińskich poszedł w kierunku już wypróbowanym poprzednio, tj. na Wielką Brytanię. Komentarze gazet chińskich i półoficjalne oświadczenia rządowe oskarżają Londyn o „tajne wsparcie udzielone amerykańskiej polityce w stosunku do Formozy“.

Ponieważ Wielka Brytania uznaje Pekin, ma z nim stosunki dyplomatyczne, a także poważne interesy handlowe nie tylko w Hong Kongu, ale również w samych Chinach, przeto czerwony reżim pekiński wyobraża sobie, że swoją postawą spowoduje nacisk Londynu na Waszyngton, by „Chińczyków nie drażnić“.

W tych usiłowaniach ma pomóc gest uwolnienia z niewoli chińskiej jednego lotnika kanadyjskiego, wtedy gdy jego amerykańscy koledzy dalej przebywają w obozach jeńców, a niektórzy z nich są skazywani na długoletnie więzienie za rzekome szpiegostwo.

Nie posuwa to ani na krok różnych pretensji Pekinu, najmniej zaś sprzyja postawieniu na porządku dziennym żądania o przyjęcie do ONZ. Jak wiadomo, jest to najważniejsza sprawa prestiżowa w stosunkach wewnętrznych bloku sowieckiego i Czou En-lai, wraz z towarzyszami, szaleje wobec nieustępliwości amerykańskiej.

Tymczasem obecna linia polityki chińskiej jeszcze bardziej nastawia wrogo opinię amerykańską do Pekinu. Nie ułatwia ona także ustępliwej polityki prez. Eisenhowera, który ostatnio wypowiedział się za tuszowaniem możliwości konfliktu na Pacyfiku.

W tym stanie rzeczy wytłumaczenie motywów postawy komunistów chińskich nie jest zadaniem prostym. Sami bowiem wzmacniają opozycję przeciw przyznaniu tych pozycji, których rzekomo gorąco pragną. Nie ma dziś szans, by Stany Zjednoczone zgodziły się na oddanie Pekinowi miejsca w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, nie ma możliwości oddania Formozy, która jest nie tylko siedzibą Cziang Kai-szeka,

ale i ważnym członem dalekiej obrony amerykańskich interesów na Oceanie Spokojnym.

Wydawałoby się więc naturalne, gdyby reżim pekiński przyjął taktykę Moskwy i rozdawał na lewo i prawo uśmiechy przyjaźni i obietnice koegzystencji. To się jednak nie dzieje. Pekin tak działa, jakby mu zależało na podtrzymywaniu napięcia lub jak gdyby nie rozumiano tam psychologii politycznej Zachodu.

Przy bliższym przyjrzeniu okazuje się, że komuniści chińscy nie przywiązują wagi do zagadnienia reakcji amerykańskiej, bo się po niej nie spodziewają niczego. Poza tym, z ich punktu widzenia ważniejsze jest wzmacnianie własnego prestiżu u siebie od jakiegokolwiek miejsca w jakichkolwiek instytucjach międzynarodowych.

Narody Dalekiego Wschodu z łatwością znoszą brutalność, okrucieństwo i niesprawiedliwość, byle były poparte prawdziwą siłą. Na tej okoliczności gra Pekin. Jego wybuchy przeciw amerykańskie mają udowodnić, że ma siłę. Może sobie pozwolić na skazywanie jeńców wojennych za przestępstwa, których prawdopodobnie nie popełnili, może też wydawać ustawy o obozach koncentracyjnych, co niedawno uczynił pierwszy z wszystkich krajów komunistycznych.

W tych gestach terroru i brutalności Moskwa tylko o tyle powstrzymuje swego sprzymierzeńca, o ile obawia się znacznie większego niebezpieczeństwa niż konflikt lokalny. A na większy konflikt, przecież się nie zanosi.

ZNOWU RAZEM

Dużo pisze się o akcji komunistycznej w Azji i Europie, o szpiegostwie sowieckim w Ameryce Północnej, bardzo mało stosunkowo o komunizmie w Ameryce Łacińskiej. Wypadki gwałtemalskie rzuciły przelotny snop światła na manewry sowieckie w Ameryce Środkowej, kto wie jednak czy nie ciekawsze rzeczy dzieją się w Ameryce Południowej.

Wiadomo, że komuniści opanowali lewe skrzydło partii Perona w Argentynie, Akcji Demokratycznej w Wenezueli, Ludowego Sojuszu Rewolucyjnego w Peru. Bardziej interesująca jest jednak penetracja sowiecka w siłach zbrojnych republik południowo-amerykańskich. Na „światowym kongresie obrońców pokoju“ w Budapeszcie było sześciu wyższych wojskowych z tego kontyentu, a mianowicie: z Chile generał Carlos Vergara Montero i pułkownik Alfredo de Amesti, z Meksyku generał Heriberto Jara, z Brazylii generałowie Buxbaum i Cavalcanti, z Gwatemali pułkownik Carlos Paz Tejada. Po powrocie do swoich krajów złożyli oni pacyfistyczne i zupełnie w

linii propagandowej sowieckiej oświadczenia.

Szczegółem ważnym nie tylko dla Ameryki Łacińskiej jest zmiana stosunków między trockistami a stalinistami. Byli oni z sobą w krwawej walce. Po śmierci Stalina nawiązali na nowo stosunki. Dziś istnieje jak najściślejsza współpraca między trockistami boliwijskimi (P. O. R.) i stalinistami krajów sąsiednich. W Peru obie grupy połączyły się, w Argentynie powstała ścisła współpraca, a nawet podział pracy między oficjalnymi stalinistami i komunistami z partii Perona.

ZWOLNIENIA WIĘŹNIÓW

Tak jak aresztowania za żelazną kurtyną w latach 1946-52 były używane przez komunistów do propagandy o rzekomym zagrożeniu przez „zakusy imperializmu“, tak teraz zwolnienia nielicznych więźniów politycznych mają służyć do pogłębienia nastrojów koegzystencji na świecie.

Bulgaria wypuściła paru opozycyjnych agrariuszy, Węgry uwolniły kilku socjalistów i N. Fielda, Czechosłowacja syjonistycznego dziennikarza M. Orena znanego z procesu Slaskiego, a po wypuszczeniu na wolność H. Fielda nadchodzą z Warszawy wiadomości o uwolnieniu paru ludowców w Polsce.

Wszystkie te posunięcia są częściami wielkiej akcji propagandowej obliczonej na opinię zagraniczną i wszystkie są dyrgowane z Moskwy. Tam sądzi się, że czas na ponowne przyciągnięcie prokomunistycznych elementów lewicy, które uprzednio zostały zszokowane falą prześladowań politycznych pod panowaniem Sowietów. Tych pseudo-liberałów ma się teraz przekonać, że zwolnienia więźniów politycznych za żelazną kurtyną są najważniejszym dowodem pokojowości. Sowiety nie przygotowują się do wojny, zdają się mówić te wiadomości, gdyż wypuszczają na wolność potencjalną piątą kolumnę proamerykańską. Jednocześnie wynika ze zwolnień, że rządy komunistyczne pragną wrócić do opinii „przyzwrotności i praworządności“, jaką im lekko-myślni przyznawali zaraz po wojnie z Niemcami.

Tych co wiedzą, że ci sami ludzie dziś patronują zwolnieniom, którzy wczoraj sami dokonywali aresztowań, nie zdziwi ta taktyka. Może ona jednak wprowadzić w błąd wielu niezorientowanych.

Takim trzeba powiedzieć, że wszystkie zwolnienia nic nie znaczą. Dotyczą one przeważnie ludzi już złamanymi długoletnim więzieniem, a poza tym są tylko aktami indywidualnej łaski, podczas gdy aresztowania były symbolami masowego terroru. Aresztowania okresu stalinowskiego były

symbolem masowego procesu ujarzmania narodów siłą. Proces też został przeprowadzony i zwolnienie paru więźniów go nie zmieni. Dlatego więc reżimy komunistyczne mogą sobie tanio pozwolić na reklamę zagranicą.

KARIERA KONSTANTEGO

Pogłoski z Moskwy mówią, że sowiecki dowódca polskich żołnierzy, marszałek Konstanty Rokossowski, zostanie z powrotem dowódcą „zachodniej grupy armii”. Tym razem jednak tylko część jego oficerów będzie obywatelami sowieckimi, masy zaś wojska składać się mają z Polaków, Czechów, Słowaków i wschodnich Niemców. Taka jest koncepcja „armii wschodnio-europejskiej”, czyli instrumentu mającego być odpowiedzią Sowietów na ewentualną ratyfikację układów londyńskich i paryskich o uzbrojeniu Niemiec Zachodnich, w ramach i pod kontrolą państw przemierza północno-atlantyckiego.

Zgodnie z innymi pogłoskami, planowane jest stworzenie dwóch grup armii — północnej i południowej, obu pod komendą wysokich oficerów sowieckich. Pierwsza, to wspomniana już armia Rokossowskiego, druga, to kombinowana grupa rumuńsko-bułgarsko-węgierska z dowództwem w Budapeszcie.

Bez względu na to, jak rozwiną się dalej ten plany, warto zauważyć, że Sowiety chcą przy ich okazji załatwić dwie ważne sprawy.

Pierwszą jest przerzucenie ciężaru zbrojeń z obywatela sowieckiego na

mieszkańca państw satelickich. Już dziś podróżni zachodni widzą dużą różnicę w wyglądzie zewnętrznym między Moskwą a Warszawą czy Pragą. Stolica sowiecka zaczyna wyglądać na miasto względnej wprawdzie, ale wyraźnej pomyślności ekonomicznej, podczas gdy stolice krajów podbitych mogą się legitymować tylko nędzą i niedostatkiem. Wygląd Moskwy jest nadal o wiele lepszy niż innych miast sowieckich, gdzie brak najważniejszych artykułów daje się często odczuwać. Rząd sowiecki jednak idzie dalej po linii tzw. nowego kursu zaczętego w r. 1953, starając się o poprawienie zaopatrzenia, a przez to i samopoczucia sowieckich przemysłowców, urzędników, członków partii i niektórych pracowników przemysłu. Nie chce więc, o ile to możliwe, przerywać wykonania programu „rozszerzenia produkcji towarów pierwszej potrzeby”, musiałby zaś to zrobić, gdyby teraz przestawił gospodarstwo na zbrojenia. Dlatego Kreml postanowił ciężary ewentualnych zbrojeń przerzucić na kraje podbite, szanując własnych obywateli. Tak, dawne metody ekonomiczne rządów Hitlera zostały całkowicie przejęte przez politykę sowiecką.

Natomiast polityczne ustawienie państw podpisanych pod moskiewską „deklaracją bezpieczeństwa” wskazuje, że gospodarcze poglądy władców Związku sowieckiego dziwnie nie harmonizują z politycznymi pomysłami. Oto rząd sowiecki wysunął własne republiki zachodnie i południowe na miejsca równorzędne z krajami satelickimi. Deklarację moskiewską podpisały komunistyczne rządy Polski, Czechosłowacji, Niemiec Wschodnich, Albanii, Węgier, Bułgarii, Rumunii, Ukrainy, Ro-

sji, Białorusi, Łotwy, Litwy i Estonii. W ten sposób po raz pierwszy usunięto wyraźne rozróżnienie między republikami wchodzącymi w skład Sowietów, a krajami „demokracji ludowej”. Jest to znak złowróżbny dla resztek odrębności, z jakich korzystają jeszcze kraje podbite Europy środkowej.

EMERYCI POD ZIEMIĄ

Źródła warszawskie utrzymują, że w r. 1954 znaczna ilość polskich górników obchodziła jubileusz długoletniej pracy w kopalniach. Przy okazji dorocznych uroczystości św. Barbary obliczono, że 383 śląskich górników pracowało 50 lat, a 35 lat ponad 3.000.

Bardzo to ładnie świadczy o tych ludziach, którzy swym wysiłkiem wykazali przywiązanie do szlachetnego zawodu, ale za to mówi bardzo źle o komunistycznym reżimie. Pięćdziesiąt lat w kopalni, z tego ostatnie dziesięć pod rządami komunistów. A tyle się przecież mówi w „rzeczypospolitej ludowej” o prawie do odpoczynku i o emeryturach, przewidzianych przez Kartę Górnictwa. Gdzież są te emerytury, jeśli górnik ma spędzić 50 lat swego życia w kopalni?

Czy rzeczywiście reżim nie mógłby pomyśleć o zaopatrzeniu ludzi pomiędzy 65 i 70 rokiem życia? Czy rzeczywiście musi eksploatować starców? Pomijając całe zakłamanie, przy którym tyle się trąbi o człowieku, a zmusza go do ciężkiej pracy na starość, mógłby się tam znaleźć ktoś z głową i choć kawałkiem serca.

Dziwne to, że urzędowi obrońcy proletariatu nie rozumieją rzeczy tak prostej i podstawowej.

WIKTOR TRÓSCIANKO

WSPÓŁLISTNIENIE Z ZAGŁADĄ

TEMAT zakreślony w tytule o brzmieniu katastroficznym wydaje się mało stosowny do rozważań w okresie Bożego Narodzenia. Zwyczaj nakazuje dobór tematów krzepiących i pozytywnych, a nie wywoływanie widma zagłady. Mimo wszystko — będzie to artykuł krzepiący i pozytywny. Temat — walka bolszewizmu z Bogiem — nie jest przecież sprawą tylko naszych czasów. Jest częścią ludzkiego dramatu, którego nie omijały nawet pogodne ludowe misteria o Bożym Narodzeniu, po swojemu rozwijając symbole tej walki i jej ostateczny wynik. Herod w jasełkach jest komiczny, równie komicznie brzmi sentencja wyroku na tego małego zresztą dyktatora sprzed dwudziestu wieków: „Królu Herodzie, za twe zbytki idź do piekła,

boś ty brzydki”. Ale i te jasełkowe uproszczenia są dalekim echem rzeczywistego dramatu, idącego poprzez historię razem z jej odmianami — aż do naszych dni, które jako temat do jasełkowych uproszczeń są dla nas jeszcze zbyt bezpośrednie.

Walka bolszewizmu z religią — to znów cała historia i nie ma potrzeby robić z niej okolicznościowego wyciągu. Ostatnie stadium wydarzeń na tym froncie zimnej wojny — rozciągnięcie jej na nasz, polski teren okupowanego kraju — oto właściwy temat, przy którym autor chce zwrócić uwagę czytelnika. I jeszcze jedno założenie wstępne: przyjmujemy przeciętną świadomość czytelnika co do głównych zarysów sprawy, wiedząc, że prasa codzienna, radio, żywe słowo i

książki informują nas o kolejności wydarzeń.

Chwila obecna nadaje się szczególnie do spojrzenia w głąb obozu przeciwnika. W Rosji sowieckiej 11 listopada 1954 r. opublikowany został dekret KC KPZR, podpisany przez Chruszczowa, dotyczący „błędów w prowadzeniu naukowo-ateistycznej propagandy”. W Warszawie, to jest na naszym wycinku tego frontu, otwarta została akademie teologiczna, na czele której stanął zaufany człowiek okupacyjnego reżimu ks. J. Czuj. Akademia teologiczna na Bielanych, w gmachu wygnanych stamtąd oo. marianów powstaje na gruzach zamkniętych wydziałów teologicznych na uniwersytetach. Wydział teologiczny akademii jagiellońskiej — nie zominajmy — był tej akademii orga-

niczną, zasadniczą i nieodłączną częścią. Poza prywatnym katolickim uniwersytetem w Lublinie — sprawy wiary zostały od nauki oddzielone, ściślej: odcięte. Dlaczego?

Daje na to odpowiedź obserwacja różnych i licznych wypowiedzi w Związku Sowieckim — od „Notatnika Agitatora“ zaczynając na dekreście Chruszczowa kończąc. Od tego więc zaczniemy.

Po trzydziestu sześciu latach rządów sowieckich w Rosji, po terrorze fizycznym i psychicznym, po zanurzeniu chrześcijaństwa prawosławnego najpierw w morzu krwi, a potem w błocie poniżenia tzw. żywej cerkwi i marionetkowego patriarchatu — okazało się, że wciąż jest daleko od wygnania Boga z granic Sowieckiego Związku. Zjawia się On na cmentarzysku religijnego kultu w prymitywnych tęsknotach ludzkiego serca, w coraz bardziej szerzącej się „pladze“ sekciarstwa. Hawrił Kopnin w tasmackim Jangi-Julu „znikał wieczorami z domu“. Na zapytania żony odpowiadał niezmiennie — że był z „przyjaciółmi i braćmi“. Nikołaj Patok w estońskim Tallinie, ku zgorszeniu Spiridonowa, korespondenta gazety „Trud“ — przystał do adwentystów dnia siódmego. Jedną z bohaterek takich bardzo licznych korespondencji sowieckich reportarzy — odpowiedziała, że chodzi do pewnego domu — bo tam tak pięknie śpiewają o Bogu. Poprzez śmiertelne pustkowie i pobożowisko Rosji, Bóg toruje Sobie drogę do serca ludzkiego, tuż obok zastawionych czujek MWD, partii i komsomołu. Ożywia się nawet i ta „żywa“ cerkiew, budząc niewesołe refleksje bezbożników z „Literaturnej Gazety“, gdy opisują zainstalowanie się mnichów w Ławrze Pieczarskiej Kijowa. Miała służyć Ławra — i to dobrze, po radziecku — celom bezbożnictwa, podobnie jak leningradzka katedra — a tu mnichy wróciły i znów wycieczkowiczom mówią o Bogu. W „Gazecie Nauczycielskiej“ towarzysza Popowa, kierowniczka szkoły numer 345 w Moskwie opisuje inny sposób szmuglowania Boga do Sowietów: „Uczennica piątej klasy przyniosła do szkoły tekst modlitwy, którą dała jej babka. Modlitwa ta miała być przepisana trzy razy i rozdana koleżankom, a te miały w taki sam sposób dalej ją kolportować“. Co ciekawsze — akcja bezbożnicza, spoczywająca na barkach partii i komsomołu zaczęła natrafiać na bierny, ale coraz skuteczniejszy opór. „Notatnik Agitatora“ z końca sierpnia 1954 r. ostrzega agitatorów,

żeby się nie spodziewali ochoczych słuchaczy. Ludzie wierzący zamykają się przed każdą propagandą. Trzeba dopiero długich wstępnych wysiłków, żeby i do nich drogę otworzyć. „Notatnik“ radzi najpierw „rozpracować“ miejscowych wierzących. Kto z kim przestaje, kto co i komu opowiada, warunki rodzinne itd. Na tej dopiero „bazie“, ale wciąż bardzo ostrożnie, trzeba zaczynać rozmowy o pokoju, polityce międzynarodowej, a w końcu zatakować religię. „Proces zniszczenia religii i światopoglądu religijnego — to sprawa skomplikowana i długa“ — pisał towarzysz Uzkow w „Notatniku“. „Utrzymuje się opinia, pisze dalej Uzkow, że religia nie przeszkadza budowie komunizmu, że stoi na uboczu życia społecznego, zajmując się sprawami „niebieskimi“; są ludzie, którzy naprawdę wierzą, że religia i komunizm nie sprzeciwiają się sobie“ — konkluduje ze zgrozą Uzkow. I już w dalszym ciągu numeru daje rady, jak skuteczniej i szybciej religię we wszelkich jej przejawach likwidować.

Wreszcie z odsieczą „aparaczykom“ partii i komsomołu nądciąga 4 lipca 1954 r. sama „Prawda“ z artykułem pt. „Rozwinąć szerzej naukowo-ateistyczną propagandę“. „Zwycięstwo socjalizmu, czytamy w tym artykule, nie oznacza bynajmniej, że pozostałości świata burżuazyjnego zostały zlikwidowane. One same nie wymrą. Musi być przeciw nim prowadzona stała, nieustępliwa walka. Religijne przesady to jedne z najbardziej szkodliwych przeżytków kapitalizmu. Przesady te wciąż zatrują poglądy naszego społeczeństwa i powstrzymują ludzi przed czynnym udziałem w budowaniu komunizmu.“

Artykuł „Prawdy“ czyni zarzuty wszystkim: związkom zawodowym, komsomołowi, szkolnictwu w ogóle, a ministerstwu oświaty w szczególności. Szkoły — upomina „Prawda“ — zaczęły patrzeć przez palce na to, że religijność toruje sobie drogę powrotną do młodego pokolenia sowieckiego społeczeństwa. Wojujący ateizm i jego formułki są przyjmowane nawet na komsomolskich zebraniach jako nudna, ograna część komunistycznego obrzędu, nie trafiająca ani do rozumu, ani do serca. Dyrektywa jest stanowcza: „Partia nie może tolerować zaniedbań w naukowej, ateistycznej propagandzie. Obowiązkiem organizacji partyjnych jest natychmiast usunąć braki propagandy“.

Gdyby żył Stalin, nowy kurs w stosunku do religii przybrałby niewątpli-

wie charakter brutalnego uderzenia. Za życia Stalina „przyplwy i odpływy“ komunizmu odbywały się bezceremonialnie. Dyktoriał spadkobierców woli inaczej, uważając metodę okrążenia przeciwnika za bardziej skuteczną i dającą lepsze wyniki bez rozpętywania „męczeństwa“. Cel pozostał jednak niezmienny, tak jak pozostali ludzie, którzy pod kierunkiem Stalina do tychczas cel ten realizowali.

Przykładem zmienionej taktyki a niezmienności celów w walce z religią jest właśnie dekret Chruszczowa z 11 listopada 1954 r. Dekret jest poświęcony błędowi propagandy ateistycznej. Błędowi taktycznym, powodującym właśnie — zdaniem dekretu — przyplwy „religianctwa“. Wśród błędów wymienione są: obraźliwe zwroty przeciw wierzącym, publiczne ich klasyfikowanie jako nieprzyjaciół Związku Sowieckiego, brutalne podejście organów administracji i partii do duchowieństwa. Mowa tu oczywiście o oficjalnie dopuszczonym duchowieństwie tzw. żywej cerkwi, to jest podporządkowanej patriarchatowi moskiewskiemu. Dekret piętnuje brak kwalifikacji „naukowych“ wśród ludzi zajmujących się propagandą bezbożniczą, co sprowadza ich argumenty do anegdotycznych opowiadań o „występkach kleru“.

Wszelkiego rodzaju kapitulanci Zachodu powitali dekret Chruszczowa oklaskami. Zaczęto dopatrywać się w nim intencji odprężenia stosunków wewnętrznych w Rosji i wykazania na zewnątrz dobrej woli w podsuwanej przez Moskwę erze koegzystencji, współistnienia dwóch światów: materialistycznego z idealistycznym. Zapomniano, że druga część dekretu, ta bardziej instruktywna, deklaruje na nowo program walki z religią, widząc w tej walce „nieuniknioną“ drogę budowania komunizmu. „Walka przeciwko religijnym przesądom — mówi dekret — musi być obecnie uważana jako ideologiczne zmaganie światopoglądu naukowego i materialistycznego, przeciwko antynaukowemu światopoglądowi religijnemu.“ A w innym miejscu: „Nasza partia uważała zawsze i uważa za swój niezmienny obowiązek pomagać rozwojowi nauk przyrodniczych, technicznych i społecznych wszelkimi siłami i środkami... Zasadnicza sprzeczność między nauką a religią jest oczywista... Nauka nigdy nie pogodzi się z religijnymi, wyimaginowanymi wyobrażeniami życia i natury ludzkiej“.

Wyraźnie. Taki jest program dyktoriałtu Sowietów na wewnątrz ich

państwa, taki sam na użytek zespołów administrujących obszarem okupowanych państw Europy środkowej i wschodniej.

Marzeniem taktyków sowieckich jest pokonanie przeciwnika jego własnymi rękami. Po to stworzono grupkę katolików reżimowych, nadano jej przywileje, oddano narzędzia propagandy i duże fundusze. Na zewnątrz mają oni przekonywać zachodnich kapitulantów,

że dyktatura komunistyczna zostawia znaczny margines dla religii i kultury na tej religii wyrosłej. Na wewnątrz mają kolportować hasło współistnienia, tak jak je na zewnątrz kolportują różne „rady i ruchy pokoju“. Jest to program współistnienia z zagładą.

Jak dotychczas program ten ma w Polsce tylko garść wyznawców. Sprzymierzeńcem jego jest nie tylko Rosja Sowiecka, są nim także te szkodliwe

elementy, chcące kapitulację świata cywilizowanego osłonić figowym listkiem, którym agitatorzy reżimowi posługują się od lat w walce z Polakami: programem współistnienia dwóch światów.

My nie wierzymy we współistnienie z zagładą, wierzymy w walkę z siłami zagłady, w zwycięstwo nad nimi, które zapowiadają słowa polskiej kolędy: Bóg się rodzi, moc truchleje.

KRAJANIE SALAMI — W PRÓŻNI

PRZYWÓDCA komunistów węgierskich, Rakosi, gasnąca obecnie wielkość sowieckiego Olimpu, ogłosił przed z górą dwoma laty w oficjalnym miesięczniku partii artykuł, w którym z dużą otwartością opisuje komunistyczną taktykę opanowywania Węgier. Taktykę tę Rakosi przyrównuje do spożywania salami: człowiek jedzący salami najpierw cienko je kraje, potem zjada stopniowo plasterki po plasterku. Komuniści węgierscy — pisze Rakosi — „nie śmieli wyjawić od razu swych dążeń ostatecznych, ponieważ nawet teoretyczna dyskusja nad dyktaturą proletariatu mogłaby zaalarmować naszych partnerów w koalicji rządowej i udaremnić wysiłki w celu pozyskania drobnej burżuazji, a nawet mas robotniczych“. Wskazana więc była ostrożność. „Gdy żądaliśmy czegoś — wyjaśnia dalej Rakosi — obliczaliśmy starannie możliwe reakcje i zaczęliśmy, gdzie tylko było można, od żądań skromnych, aby uniemożliwić naszym wrogom mobilizację i połączenie sił przeciwko nam. Następnie zwiększaliśmy nasze żądania.“ Na jednym tylko punkcie partia była nieustępliwa: „Jedyną pozycją, do jakiej wysunęliśmy roszczenia od pierwszej chwili... była państwowa władza bezpieczeństwa. Mieliśmy tę organizację w swoich rękach od pierwszego dnia jej powstania“.

OKRES PIERWSZY

Metoda „krajania salami“ znalazła zastosowanie nie tylko na Węgrzech, lecz także w innych państwach Europy środkowo-wschodniej, z wyjątkiem Jugosławii i Albanii, choć niektóre z tych państw, w tym i Polska, nie przechodziły fazy rządów koalicyjnych będących udziałem Węgier do r. 1947. Koalicje rządowe w Polsce miały od początku charakter fikcyjny, lecz komuniści polscy, wzorem swych towarzyszy węgierskich, działali ostrożnie, puszczając czerwoną farbę w dawkach niewielkich, acz stopniowo zwiększanych. Manifest PKWN z 22 lipca 1944 r., uznawany obecnie za pierwszy akt rewolucyjny nowej władzy pozbawiony był w istocie cech rewolucyj-

nych. Jego twórcy nie zrywają z przeszłością i nie mówią o objęciu władzy „z woli ludu pracującego“, przeciwnie, przyrzekając stosowanie zasad konstytucji marcowej, jako „jedynie legalnej, uchwalonej prawnie“, starają się zachować pozory legitymizmu. Program reform społecznych i gospodarczych, nakreślony w manifestie, był w zestawieniu z rzeczywistością obecną względnie umiarkowany. Manifest był pierwszą mistyfikacją komunistyczną, maskaradą mającą złagodzić reakcję społeczeństwa na uzurpację władzy przez obcych agentów.

Ostrożność była wówczas nakazem zarówno położenia wewnętrznego kraju, jak i sytuacji międzynarodowej. Wojna trwała, istniało polskie państwo podziemne, z którym należało się liczyć, reakcje sojuszników zachodnich na ponowną okupację kraju były jeszcze nieznane. Utworzenie po uchwałach jałtańskich rządu „jedności narodowej“ poprawiło pozycję komunistów, lecz zmuszeni oni byli skupić siły na walce z „reakcyjnym“ podziemiem i stronnictwami opozycji. Walka była ciężka. „Tysiące najlepszych i najofiarniejszych synów mas ludowych — piszą „Nowe Drogi“ — działacze Polskiej Partii Robotniczej i innych stronnictw demokratycznych, bezpartyjnych aktywistów, organizatorów rad narodowych i życia gospodarczego, pracowników aparatu bezpieczeństwa, żołnierzy i oficerów wojska polskiego poległo od kul reakcyjnych skrytobójców.“ Wieś i „elementy kapitalistyczne“ w miastach stawały opór. PPR nie czuła się zbyt pewnie, zmuszona była jeszcze tolerować opozycję polityczną w postaci PSL i PPS, dążących, według „Nowych Dróg“, do „zamrożenia istniejącego układu społecznego i zahamowania rozwoju w kierunku socjalizmu“. Nawet walka z Kościołem nie przybrała w tym okresie złocniejszych rozmiarów; kardynał Hlond określał w liście pasterskim z kwietnia 1947 r. ówczesną sytuację Kościoła jako „wewnętrznie mocną, na zewnątrz niejasną, ale spokojną“. Formalne przejęcie przez państwo w r. 1946 kluczowych gałęzi przemysłu,

banków i środków transportu było tylko usankcjonowaniem stanu faktycznego, wywołanego anarchią pookupacyjnych stosunków gospodarczych. Trzyletni plan gospodarczy, uchwalony w tymże roku przez Krajową Radę Narodową, nie podejmował jeszcze wyraźnie stalinowskiej polityki gwałtownego uprzemysłowienia kosztem poziomu życia ludności.

„Mała konstytucja“ uchwalona 19 lutego 1947 r. była odbiciem tymczasowości stosunków polityczno-gospodarczo-społecznych tego okresu. Stanowiła ona mechaniczny zlepek parlamentarnych koncepcji ustrojowych z instytucjami przejściowymi w nieco zmodyfikowanej formie z wzorów sowieckich. Nie dawała nigdzie wyrazu zasadzie, że ustroj państwowy Polski ma cechy „dyktatury proletariatu“, a nawet tautologiczny termin „demokracja ludowa“ był jej obcy. Była ta konstytucja pierwszego przejściowego okresu.

LIKWIDACJA OPOZYCJI I ODCHYLENIA W PARTII

Lecz walka ze stronnictwami opozycji, w miarę tłumienia oporu zbrojnego „band leśnych“, przybierała na sile. Punktem zwrotnym były wybory z 17 stycznia 1947 r. Ofiarą ataku komunistycznego padło PSL, przekształcone z partii opozycyjnej w Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, uległa „transmisję“ PPR. Opór PPS trwał, wyrażając się, według terminologii komunistycznej, w niedopuszczeniu przez elementy WRN-owskie do jedności organicznej ruchu robotniczego. Cyrankiewicz obwieścił wprawdzie w marcu 1948 r., bez wiedzy władz centralnych PPS, o zamierzonej fuzji, lecz doprowadzenie jej do skutku nie obyło się bez masowych czystek i nawet usuwania całych komitetów partii, np. w Łodzi.

W tym wszakże czasie zaraza pracowniczej herezji dotknęła również PPR. „Prawicowo-nacjonalistyczna“ grupa Gomułki poczęła głosić teorie „własnej drogi do socjalizmu“, dążąc, według relacji „Nowych Dróg“, do utrzymania na stałe sektora kapitali-

stycznego w przemyśle i rolnictwie, do zagwarantowania nienaruszalności sektorowi drobnotowarowemu i sprze- ciwiającej się kolektywizacji gospodarstw rolnych. Trudno powiedzieć, w jakiej mierze to co się przypisuje obecnie Gomułce odpowiadało jego rzeczywistym poglądom i w jakim stopniu „własna droga do socjalizmu“ była w latach 1945-47 istotnie herezją. Minc, polemizując z Gomułką na trzecim posiedzeniu plenarnym KC PPR, przyznał, że kierownictwo partii nie miało w tym okresie skryształizowanego poglądu na istotę demokracji ludowej. Nie było to zapewne wynikiem braku planu, lecz braku wyraźnych instrukcji ze strony sowieckich mocodawców. W r. 1948 sytuacja się zmieniła, a ujawniane przez Gomułkę sympatie dla titoizmu pogrzyły go ostatecznie. Lipcowe i sierpniowe sesje KC PPR potępiły odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne i Gomułka poszedł do więzienia.

DROGA STALINA

W ten sposób sytuacja dojrzała do drugiego okresu rządów komunistycznych w Polsce, zapoczątkowanego przez tzw. kongres zjednoczeniowy z grudnia 1948 r. Najważniejszym aktem kongresu było powołanie do życia nowej partii pod nazwą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, powstałej z wchłonięcia przez PPR oportunistycznych elementów z PPS. Kongres uchwalił statut tej partii, wzorowany ściśle na statucie kompartii sowieckiej oraz ogłosił deklarację ideową, w której określił demokrację ludową w Polsce jako formę „dyktatury proletariatu“. Przemówienie Zawadzkiego na kongresie stało się sygnałem do rozpoczęcia, w parę miesięcy później, nieprzebiegającej w środkach walki z Kosićm; walka ta odtąd trwa bez przerwy, przechodząc różne fazy napięcia, od sprawy Caritasu i konfiskaty dóbr kościelnych do aresztowania kardynała Wyszyńskiego.

Kongres uchwalił wreszcie sześciolletni plan gospodarczy zapowiadający gwałtowne uprzemysłowienie kraju z położeniem niemal wyłącznego nacisku na rozwój przemysłu ciężkiego. Po czterech latach wykonywania planu Polska stała się krajem przemysłowym, lecz równowaga gospodarki narodowej została całkowicie zachwiana. Powstały rażące dysproporcje między rozwojem przemysłu ciężkiego i lekkiego, między zapotrzebowaniem na surowce przemysłowe, a ich zasobami, między postępami w budowie przemysłu a stanem gospodarki rolnej. Rolnictwo, rozwijające się pomyślnie do r. 1949, od tego czasu weszło w okres stagnacji. R. 1949 był początkiem systematycznej akcji zakładania spółdzielni produkcyjnych, czyli kolektywizacji gospodarstw rolnych.

Gdy po śmierci Stalina jego następcy w Związku Sowieckim rzucili hasło podniesienia poziomu życia ludności przez zwiększenie produkcji przedmiotów pierwszej potrzeby i wydajności rolnictwa, hasło to podjęła, chociaż z opóźnieniem, również kompartia w Polsce. Na drugim zjeździe partyjnym zapadły w tym celu obszerne uchwały, lecz wyniki ich były, jak dotąd, niewielkie.

Po r. 1948 Polska weszła zatem zdecydowanie na drogę, według wyrażenia Minca, „zwycięskiej rewolucji październikowej“, tj. drogę Stalina. Stalinizacja objęła wszystkie dziedziny życia zbiorowego, wyciskając na nich swoiste piętno sowieckie. Powstała wielka biurokratyczna machina państwowa dla kierowania upaństwowionymi przemysłem, handlem i środkami komunikacji. Przeobrażono administrację i sądownictwo, na czele wojska stanął marszałek sowiecki. W literaturze zaczął obowiązywać socrealizm, w szkolnictwie przedmiotem zasadniczym stała się doktryna marksizmu-leninizmu. Zreformowano według wzorów sowieckich związki zawodowe i organizacje młodzieży. Śmierć Stalina wywołała pewne przesunięcia w hierarchii partyjno-rządowej, lecz nie wpłynęła na zmianę systemu rządów.

PETITIO PRINCIPII

„Przejdźcie od kapitalizmu do komunizmu — mówi Lenin — musi naturalnie dać ogromną obfitość form politycznych...“ Ta obfitość form okazała się w praktyce bardzo ograniczona. Konstytucja z 22 lipca 1952 r., uchwalona zamiast anachronicznej „małej konstytucji“ z r. 1947, zachowuje wprawdzie przejściowe odrębności struktury ekonomicznej państwa, lecz jego ustrój polityczny upodabnia niemal całkowicie do sowieckiego. Odrębności ekonomiczne — to wyraz ten, że demokracja ludowa nie osiągnęła jeszcze fazy „zwycięskiego socjalizmu“; faza ta przyjdzie, gdy zniknie własność prywatna ziemi i szczątki własności środków produkcji.

„W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — głosi art. 1 nowej konstytucji — władza należy do ludu pracującego miast i wsi.“ Eufemizm ten oznacza, że władza należy do partii komunistycznej, ona bowiem jest klasową organizacją ludu pracującego i reprezentuje jego interesy. W ustroju sowieckim nie ma wyborów w zachodnim znaczeniu tego słowa, reprezentacja zatem mas pracujących przez partię opiera się nie na woli tych mas wyrażonej w wyborach, lecz na apriorystycznym założeniu, że to co robi partia jest zgodne z wolą ludu. Na pytanie, jaki jest sprawdzian tej woli ludu, otrzymuje się odpowiedź, że trzeba go szukać właśnie w tym co robi partia. Podstawą dyktatury partyjnej w systemie sowieckim jest petitio principii.

PRZEMIANY SPOŁECZNE

„Budowa socjalizmu“ w Polsce, oparta na założeniu uniwersalności stalinowskiej doktryny ustrojowej, musiała pociągnąć za sobą podobne do sowieckich przemiany struktury społecznej. Sowiecki schematyzm socjologiczny różniła w ZSRR tylko dwie klasy — robotników i chłopów; obok tych klas istnieje jeszcze formacja o niezdecydowanym charakterze, nie stanowiąca osobnej klasy, a określana wspólnym mianem „inteligencji pracującej“. Trzeba zauważyć, że ta własnie formacja jest najbardziej zróżniczkowana. Jej górną warstwę stanowi nowa arystokracja sowiecka w postaci grupy rządzącej i związanych z nią dyrektorów przedsiębiorstw, pisarzy, artystów i pracowników naukowych; na warstwy średnią i dolną składają się biurokracja państwowa i funkcjonariusze różnego rodzaju zależnych od partii organizacji. Przyjmuje się, że w Polsce obok tych klas istnieje jeszcze pozostałości mieszczaństwa i elementy kapitalistyczne na wsi w postaci „kułaków“.

Nie ma podstaw do przyjęcia, że dziesięć lat rządów komunistycznych przekształciło zasadniczo psychikę zbiorową mas robotniczych i chłopskich. Chłop jest w swej masie konserwatywny, a gospodarka na własnej ziemi, przeważająca jeszcze w Polsce, zapewnia mu względną niezależność. Niezależność robotnika jest mniejsza, oddziaływanie nań aparatu propagandy znacznie intensywniejsze, lecz rozpiętość między obrazem życia w Polsce, malowanym przez aktywistów, a rzeczywistością tego życia stanowi skuteczną odtrutkę na propagandę. Położenie materialne części robotników, zwłaszcza tzw. przodowników pracy, uległo niewątpliwie poprawie; położenie większości przypomina pod pewnymi względami epokę wczesnego kapitalizmu, z tą wszakże różnicą, że metody wyzysku siły roboczej są inne, a możliwości walki o poprawę bytu nie istnieją. Związki zawodowe na Zachodzie reprezentują interesy robotnicze wobec pracodawcy, w systemie sowieckim — interes pracodawcy, tj. państwa wobec robotnika.

Sytuacja przedwojennej warstwy inteligentkiej, obciążonej grzechami burżuazyjnej przeszłości, jest niewątpliwie najgorsza. Warstwa ta stanowi element najbardziej zależny, tolerowany ze względu na swe kwalifikacje techniczne, lecz nie budzący zaufania. „Potrzeba nam ludzi — mówił Lenin na IX zjeździe partii — z doświadczeniem administracyjnym i gospodarczym, a tych ludzi może nam dostarczyć tylko stara klasa... Musimy rządzić przy pomocy ludzi należących do obalonej przez nas klasy.“ Z tej warstwy rekrutuje się największy odsetek neofitów marksizmu-leninizmu, lecz nawet objawy marksistow-

skiej gorliwości nie potrafią wymagać piętna przynależności do „obalonej klasy“. W miarę dojrzewania młodych, wykształconych już w materializmie dialektycznym, kadr inteligencji, ludzie ci stają się niepotrzebni. A los człowieka niepotrzebnego jest w systemie sowieckim tragiczny.

Przemiany społeczne w Polsce — to dotąd tylko pokost, który zniknie przy pierwszym podmuchu wolności. Ale czas płynie, przemiany będą sięgać dalej i głębiej. Nadzieją reżimu jest młodzież. Czy nadzieja ta nie zawiedzie? To co wiemy o reakcjach młodzieży na nowe metody wychowawcze uprawnia do pewnego optymizmu.

CZY PUSTKA POLITYCZNA?

Założeniem systemu sowieckiego jest sprawowanie rządów w warunkach pustki politycznej. Walka klasowa, o której tak wiele pisze się w prasie krajowej, toczy się w istocie rzeczy między dobrze zorganizowaną i zdyscyplinowaną mniejszością, a pozbawioną form organizacyjnych, rozproszkowaną resztą społeczeństwa. Przedwojen-

ne organizacje polityczne zostały zniszczone, a dla usprawiedliwienia rządów monopartyjnych przyjęto fikcję wspólności interesów robotniczo-chłopskich, innym zaś, stanowiącym pozostałość okresu kapitalistycznego, odmówiono legalnego uznania. Czy ta pustka polityczna jest rzeczywista? Historia wskazuje, że można zakazać partii politycznej, ale znacznie trudniej wykorzystać ideę leżącą u jej podstawy. Idea idzie za partią w podziemie i żyje nawet wtedy, gdy terror rozbije podziemie. Dwadzieścia lat faszystów we Włoszech i dwanaście hitleryzmu w Niemczech nie zdołały zniszczyć partii politycznych. Gdy tylko ustał terror, odżyły one z siłą; a przecież faszyzm i hitleryzm nie były tworem sztucznymi obcej okupacji.

Idea, która potrafiła skupić wokół siebie masowy ruch polityczny, czerpie swą siłę przetrwania nie z zmiennej gry interesów, lecz z pewnych cech indywidualnych narodu, wykształconych przez historię. Myśl polityczna, zamrożona w okresie niewoli, rozkwita ponownie w wolności.

Glossator

leona. Stryj Romana Leitgebra, Mieczysław brał udział w powstaniu wielkopolskim 1848 r., a inny stryj Bronisław przedarł się na drugą stronę granicy, by wziąć udział w powstaniu 1863 r.

Leitgebrowie stali się jedną z przodujących rodzin mieszczańskich Poznania, z którym związały się całą duszą. Z grona jej wychodzili kupcy, przemysłowcy, księgarze, później także dziennikarze i pisarze. Romanowi Leitgebrowi przyszło niewątpliwie odegrać wśród nich rolę najwybitniejszą.

Urodził się w Poznaniu w r. 1881 jako syn Bolesława i Stanisławy Trampczyńskiej. Uczęszczał do gimnazjum św. Marii Magdaleny, które mimo zniemczenia narzuconego z góry było jednym z ognisk ducha polskiego w Poznańskim i w tym zakresie odgrywało rolę podobną do tej, jaką na Pomorzu odegrało gimnazjum w Chełmnie. Odbywał później studia prawno-ekonomiczne.

Od wczesnej młodości związał się z ruchem narodowym; był członkiem Ligi Narodowej, tajnej organizacji, z której wyrosło Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. Został jednym z przywódców walki o polskość w zaborze pruskim przeciw polityce bezwzględnej i brutalnej germanizacji. Wraz z Marianem Seydą, Władysławem Seydą, Bolesławem Krysiwiczem, Celestynem Rydlewskim, braćmi Niegolewskimi — był w r. 1906 jednym z założycieli „Kuriera Poznańskiego“, pisma, które przez przeszło trzy dziesiątki lat, aż do najazdu Hitlera, było nie tylko wyrazicielem, ale i wychowawcą społeczeństwa wielkopolskiego, przewodnikiem zarówno w jego życiu codziennym, jak w jego walkach i dążeniach. Było nim nie tylko za lat niewoli, ale i później, w okresie międzywojennego dwudziestolecia.

Redakcję naczelną nowego dziennika objął Marian Seyda. Bratnim organem „Kuriera Poznańskiego“ był od samego początku „Ore-downik“. Pismo to, założone przez zasłużonego przywódcę tzw. ruchu ludowego, ściślej zaś mówiąc ruchu warstw średnich, Romana Szymańskiego, przejęte zostało przez tę samą grupę młodych narodowych demokratów, którzy założyli „Kurier Poznański“, powołując do życia spółkę wydawniczą pod nazwą Nowa Drukarnia Polska.

Pierwszą walną batalią, jaką przyszło stoczyć „Kurierowi Poznańskiemu“, był strajk szkolny z powodu rugowania resztek polskiego wykładu religii w szkołach powszechnych. „Kurier Poznański“ był strajku tego duchowym przewodnikiem; zważyło się nań wtedy 50 procesów karnych i 50 wyroków zasądających. Na jego łamach szła równocześnie walka z prawami wyjątkowymi, nakładanymi przez zaborcę, ze sprzedawczykostwem ziemi ojczystej, z polityką ugodową, prowa-

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ŚP. ROMAN LEITGEBER

SPOŁECZEŃSTWO wielkopolskie stanowiło formację szczególną, której niezwykle zalety nie zawsze były w pełni doceniane przez Polaków z innych dzielnic. Dostyż rozpowszechniony był i jest pogląd, że Wielkopolanie zawdzięczają swój zmysł porządku, umiejętność systematycznej i zorganizowanej pracy, swą kulturę społeczną i gospodarczą Niemcom i panowaniu pruskiemu na tych ziemiach. Twierdzenie to jest bardzo wątpliwej wartości. Jeszcze za dawnej Rzeczypospolitej Wielkopolska i sąsiadujące z nią Prusy Królewskie, a więc dzisiejsze Pomorze, wyróżniały się zdrową strukturą społeczną, porządnym wyglądem wsi i miasteczek, bardziej wyrównaną stopą życiową i wyższym niż w innych dzielnicach Polski poziomem oświaty także wśród chłopów i „pospólstwa“. Linia podziałowa traktatu wiedeńskiego z r. 1815, która Wielkopolskę przepolowała, nie zdołała całkiem zatrzeć tego stanu rzeczy w jej wschodniej części, mimo fatalnej — po zniszczeniu samodzielności Królestwa Kongresowego — gospodarki rosyjskiej. Ziemia Kaliska poprzez cały okres panowania Rosyjskiego była najlepiej zagospodarowaną i najporządniej się przedstawiającą częścią „Kongresówki“, choć oczywiście odmienną rządów pruskich i rosyjskich musiała z biegiem czasu stwarzać, a potem pogłębiać różnice między obu rozdzielonymi częściami.

Jeśli jednak nawet przyjmujemy, że wpływ sąsiedniego elementu niemieckiego na kształtowanie się obrazu Wielkopolski — zwłaszcza późniejszego Wielkiego Księstwa Poznańskiego — i psychiki jej społeczeństwa był wcale poważny, to w jednej na pewno dziedzinie społeczeństwo to zachowało swą wybitną odrębność: nie uległo wpływowi pruskiego drylu, nie przejęło się ideałem koszarowej dyscypliny ani kultem państwa policyjnego. Kultura społeczna Wielkopolan i ich zmysł porządku wpływał zawsze w wielkiej mierze z pobudek dobrowolnych i pod tym względem więcej ich łączyło z narodami skandynawskimi, albo i z Anglią, niż z Prusami Fryderyków, Wilhelma II i Hitlera.

Zmarły w dniu 16 listopada rb. w Poznaniu Roman Leitgeber w wysokim stopniu uosabiał najlepsze i najpiękniejsze cechy psychiki wielkopolskiej. Rodzina Leitgebów osiadła w Poznaniu w XVIII wieku za panowania Stanisława Augusta i bardzo szybko zrosła się całkowicie ze swą nową ojczyzną. Leitgebrowie stali się gorącymi patriotami polskimi i wrogami pruskiej opresji. Gdy oddziały generała Dąbrowskiego, zgodnie ze słowami śpiewanego przez nie hymnu, przekroczyły w r. 1806 Wartę i Poznańskie stało się częścią Księstwa Warszawskiego, pradziad Romana Antoni Leitgeber wstąpił od razu do wojska Księstwa, a synowi swemu dał imię Napo-

dzoną przez nieliczne zresztą grupy społeczeństwa polskiego.

Szczególnie ciężką dla „Kuriera Poznańskiego“ próbą był okres Pierwszej Wojny Światowej. Marian Seyda opuścił Poznań na wiosnę 1915 r. udając się do Szwajcarii, a następnie do Francji, gdzie został członkiem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Kierownictwo redakcji objął dr Bolesław Marchlewski wspólnie z Romanem Leitgebem. W najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych warunkach wojennych dwaj ci ludzie kierowali polityką „Kuriera Poznańskiego“, kierowali nią — przy zachowaniu tylko najniebezpieczniejszych pozorów — wyraźnie w duchu proaliantkim i w duchu polityki Dmowskiego i Komitetu Narodowego.

Nic dziwnego, że „Kurier Poznański“ czytany był podczas wojny nie tylko w zaborze pruskim, że rozchodził się także w bardzo znacznej ilości w okupowanym przez Niemców i Austriaków Królestwie (zdobył tam z górą 10 tysięcy odbiorców), i w ówczesnej Galicji.

Piszący te słowa mieszkał w pierwszych latach wojny w Zakopanem i pamięta, jak rozchwytywane były egzemplarze „Kuriera Poznańskiego“ przez osiadłyci liczenie pod Tatrami przedstawicieli inteligencji polskiej z różnych dzielnic. Czytano „Kuriera Poznańskiego“ i z powodu jego artykułów wstępnych — autorem ich w tym czasie często był Roman Leitgeber —, w których między wierszami zawsze znalazło się coś interesującego i coś krzepiącego —, ale i z powodu podawania obok oficjalnych komunikatów wojennych państw centralnych także komunikatów alianckich, co w Niemczech, w przeciwnieństwie do Austro-Węgier zabronione nie było. Ale ta ekspansja wojenna „Kuriera Poznańskiego“ nie przetrwała dłużej niż do połowy wojny; pod koniec r. 1916 władze okupacyjne, które śledziły ją z rosnącym niepokojem, odebrały „Kurierowi“ i „Orędownikowi“ debet w obu generalnych gubernatorstwach, a wkrótce potem cofnięto obu pismom debet na obszarze Austrii.

Władze pruskie groziły ustawicznie zamknięciem „Kuriera“, ale jakoś udało się przetrwać wydawnictwu do końca wojny.

W okresie niepodległości „Kurier Poznański“ rozwinął się wspaniale i stał się jednym z czołowych polskich organów prasowych. Był on głównym ogniwem w całym łańcuchu wydawnictw Drukarni Polskiej, bo taką nazwę otrzymały dwie połączone po wojnie spółki wydawnicze, które znalazły się w tych samych rękach. Dyrektorem wydawnictw Drukarni Polskiej zostaje Roman Leitgeber, naczelnym redaktorem Marian Seyda, który po skończonej wojnie, konferencji pokojowej i kilkoletniej pracy politycznej w sto-

licy powrócił do Poznania. Obaj ci ludzie współpracowali ze sobą jak najściślej, wkładając w ukochany warsztat wydawniczy całą swą energię, zdolności i poświęcenie. Śp. Leitgeber wykazuje niezwykle, jak na stosunki nie tylko polskie, talent organizacji oraz zapobiegliwej i oszczędnej, a przy tym sprężystej gospodarki.

Koncern prasowy Drukarni Polskiej obejmował przede wszystkim dwa dzienniki: „Kurier Poznański“, jedyne obok „Kuriera Warszawskiego“ pismo w Polsce, które ukazywało się dwa razy dziennie, oraz „Orędownik“, a raczej dwa „Orędowniki“, gdyż obok wydania wielkopolskiego ukazywało się osobno redagowane wydanie, przeznaczone dla Łodzi, Ziemi Kaliskiej i sąsiednich obszarów b. Królestwa Kongresowego. Dla wsi wydawany był „Wielkopolanin“ (mutacja pomorska nosiła nazwę „Pomorzanina“) — pismo, wychodzące trzy razy tygodniowo, które osiągnęło niebywałe, jak na stosunki polskie, nakład 280 tysięcy egzemplarzy; nie było powiatu, nawet w odległych zakątkach Polesia i Wołynia, gdzieby „Wielkopolanin“ nie miał znacznej liczby czytelników i prenumeratorów.

Ponadto w ładnej szacie zewnętrznej ukazywał się nakładem Drukarni Polskiej tygodnik „Ilustracja Polska“. Pośrednio Drukarnia Polska była właścicielką „Słowa Pomorskiego“ czołowego dziennika Pomorza, który wychodził w Toruniu.

Drukarnia Polska była przedsiębiorstwem wzorowo prowadzonym i dobrze prosperującym; wartość jej oceniano przed wojną na półtora miliona złotych. Zatrudniała łącznie około 500 osób. Posiadała zakłady graficzne, mogące się równać swym wyposażeniem z najlepszymi w Polsce; rozprządzała 13 linotypami, dwiema 32-stronicowymi maszynami rotacyjnymi i maszynami ilustracyjnymi.

Wysoki poziom ideowy i bezkompromisowy patriotyzm „Kuriera Poznańskiego“ podobnie jak bratnich jego organów uznawany był przez wszystkich, nawet przez przeciwników politycznych. Od samego początku „Kurier Poznański“ wykazywał duże ambicje w dziedzinie kulturalnej. Pisywali w nim Sienkiewicz, Reymont, Kaspro-wicz, K. H. Rostworowski, Nowaczyński, Grzymała-Siedlecki, prof. Ignacy Chrzanowski —, a w dziedzinie politycznej przede wszystkim Roman Dmowski, który drukował w „Kurierze“ całe cykle artykułów, wychodzące później w postaci książkowej. Chlubą i dumą „Kuriera Poznańskiego“ był jego Dział Kultury i Sztuki, ukazujący się kilka razy w tygodniu pod redakcją Witolda Noskowskiego, zamordowanego na jesieni 1939 r. przez Niemców w Forcie VII w Poznaniu.

Popierał też „Kurier“ młode talenty i nie szczędził na to środków. Śp. Roman Leitgeber w latach późniejszych nie wchodził wprawdzie w skład redakcji „Kuriera Poznańskiego“, z nadto go bowiem pochłaniały zajęcia wydawnicze, ale zawsze udzielał pełnego poparcia dla usiłowań w dziedzinie kulturalnej, a często sam je inicjował.

Rzadko chyba które przedsiębiorstwo prasowe zajmowało tak życzliwe i zawsze pomocne stanowisko wobec swych pracowników. Świadczy o tym choćby fakt, że kiedy w Poznaniu wybuchły w innych drukarniach strajki, pracownicy Drukarni Polskiej odmawiali przystąpienia do nich, gdyż nie mieli żadnych skarg. Część dochodu — a były to sumy wcale poważne — Drukarnia Polska przeznaczała na cele społeczne i kulturalne.

Tak się dziwnie ułożyły stosunki w Polsce międzywojennej, że śp. Roman Leitgeber nie został odznaczony nigdy żadnym orderem za swą pracę dla sprawy polskiej, choć ordery i odznaczenia nadawano ludziom, którzy nawet w drobnej części nie dokonali tego co on.

Po wybuchu wojny śp. Leitgeber, poszukiwany przez Niemców, opuszcza Poznań i spędza czas okupacji w powiecie grójeckim niedaleko Warszawy, co umożliwiła mu pomoc śp. prof. Witolda Staniszkisa. Po wojnie wrócił do swego umiłowanego miasta, z nadzieją odbudowania zniszczonego i złupionego warsztatu pracy. Jednak w warunkach, jakie zapanowały w Polsce, okazało się to niemożliwe.

Kilka tygodni temu poderwane już poprzednio zdrowie śp. Leitgebora uległo gwałtownemu pogorszeniu; dokonano operacji wrzodu na żołądku. Po przejściowej złudnej poprawie nastąpiło znów pogorszenie. Zmarł w dniu 16 listopada.

Pogrzeb odbył się w Poznaniu 19 listopada, a w kilka dni później odprawiona została msza święta żałobna za jego duszę, w której uczestniczyło liczne grono dawnych przyjaciół i pracowników. Poznań i ludzie, z którymi związany był wysiłek jego życia, dochowali mu wierności do końca.

B. K.

ŚP. W. BARABASZ

W ubiegłym miesiącu zmarł nagle w wieku lat 45 Włodzimierz Barabasz, członek Koła Stronnictwa Narodowego w Lancaster.

Śp. Barabasz pochodził z Przemysła. Przeszedł przez Rosję Sowiecką, a następnie pełnił służbę jako plutonowy rezerwy w wojsku polskim na Środkowym Wschodzie.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

DROGA DO KATOLICYZMU

Gustaw Armfelt: MOJA DROGA DO KATOLICYZMU. Z upoważnienia autora z szwedzkiego przełożył i przypisami zaopatrzył Bożysław Kurowski. Słowo wstępne J.E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny. Nakładem „Znak”. Lund (Szwecja) 1954. Stron 95 i X, 4 ilustracje.

Jesteśmy przyzwyczajeni do książek konwertytów, którzy nawracają się na katolicyzm z anglikanizmu lub sekt protestanckich. Znamy ich trudności i motywy. Baron Gustaw Armfelt, potomek wodza z czasów wojny północnej nie był członkiem adogmatycznego Kościoła Anglikańskiego ani demokratycznej sekty, lecz członkiem bardzo sztywnego Luteranckiego Kościoła Państwowego w Szwecji. Urodził się on w r. 1866. Na parę lat przed tą datą dopiero zniesiono drakońskie przepisy karzące konfiskatą mienia i wygnaniem za porzucenie kościoła państwowego i przejście na katolicyzm. Toteż atmosfera jego religijnego wychowania i motywy nawrócenia są odmienne i przez to interesujące. Był człowiekiem wykształconym religijnie, choć z zawodu dyplomata, i droga jego do katolicyzmu była solidna, ale powolna: trwała trzy dziesiątki lat.

Nie będziemy tu przytaczali jego wywodów ani interesujących dyskusji religijnych z luteranami, zatrzymamy się tylko na polskiej stronie tej biografii.

Armfelt był wielkim przyjacielem Polski i Polaków i umierając przed paru laty ufundował w testamencie zakład wychowawczy, który powstać ma po śmierci jego żony w domu rodzonym pod kierownictwem zakonnic katolickich pochodzących z polskiego zakonu i z pierwszeństwem dla dzieci polskich. Fundator miał szczególnie nabożeństwo do Matki Boskiej Ostrobramskiej, a na jego nawrócenie miał duży wpływ śp. biskup Łoziński. U Szweda wykształconego historycznie i wychowanego tradycjonalistycznie, zainteresowanie polskim katolicyzmem jest rzeczą zrozumiałą. Przyjęcie przez Szwecję luteranizmu łączy się ściśle z usunięciem Zygmunta Wazy i objęciem tronu przez Karola Sudermańskiego. Kato-

licy szwedzcy chronili się do Polski przed prześladowaniami, a wśród męczenników katolickich tego okresu znajduje się również polski jezuita, Marcin Laterna. Wśród 18.000 katolików szwedzkich uchodźcy polscy i litewscy stanowią większość w chwili obecnej.

Język polskiego tłumaczenia jest bardzo poprawny i żywy, pomimo trudności tematu częściowo teologicznego. Wydawca polski, p. Kurowski, nie pozostał na tekście pamiętnika, lecz włożył dużo pracy własnej, dając życiorys autora, jego artykuł historyczny napisany dla polskiego pisma „Znak” w Lund w r. 1948, rozdział o obecnym położeniu katolicyzmu w Szwecji, wyciąg z testamentu Gustawa Armfelta, wreszcie obszernie przypisy. Te ostatnie stanowią dla czytelnika polskiego cenne i konieczne uzupełnienie, poruszając tak różne tematy jak statystyka protestantyzmu światowego, życiorys Lutra, informacje o ruchu ekumenicznym, komentarze historyczne, dogmatyczne i biograficzne, wszystko z obfитоścią cytatów i bibliografii.

Krótkie słowo wstępne arcybiskupa Gawliny wskazuje na apostołską rolę Polaków w rozproszeniu powojennym.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Kolednicy Wędrujący: BAŚŃ WIGILIJNA. O św. Mikołaju, dzieciach, zwierzętach, pasterzach i jak szli do szopki. Sześć obrazów scenicznych. Rysunki Tadeusza Terleckiego. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Londyn 1954. Stron 54. Cena 5/-.

Są to pierwsze emigracyjne jasełka, oparte na religijnych i polskich tradycjach z dodaniem wątku baśni, dla dzieci i młodzieży. Nadają się do grania na scenie przez dzieci i młodzież, jak również do czytania dzieciom. Baśń opowiada o wizerze św. Mikołaja w polskim domku, o wędrownie emigracyj-

nych dzieci do Betlejem. Drogami przez lasy i pola idą dzieci, a po drodze przyłączają się do nich zwierzęta leśne, pastuszkowie, wieśniacy. Cały barwny korowód, grając i śpiewając, idzie do szopki, by złożyć hołd Jezuskowi.

Tekst zaopatrzone w piosenki i koledy z nutami, rysunki dekoracji i strojów.

Wiesław Mirecki: JAK WYSTAWIĆ „BETLEJEM POLSKIE” LUCJANA RYDLA. Wydział Kultury i Oświaty Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Londyn 1954. Stron 8. Cena 6 d.

Wskazówki dla reżyserów teatrów amatorskich.

UBIORY LUDOWE

Irena Karpińska: POLSKIE UBIORY LUDOWE NA SCENIE. Rysunki I. Bogdanowiczowej. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Polska YMCA w Wielkiej Brytanii, Związek Harcerstwa Polskiego. Londyn 1954. Stron 188, 21 tablic i rysunków, wykroje. Cena 12/6, dol. 1.75.

Książka jest pracą źródłową i daje na podłożu wiadomości etnograficznych opis strojów ludowych (góralski ze zbójnickim, śląski, krakowski, łowicki, kurpiowski). Autorka wskazuje zarazem w jaki sposób można sporządzić stroje najbardziej zbliżone do autentycznych. Pracę podjęto w myśl krzewienia wśród emigracji zamiłowania do folkloru i rodzimych wartości artystycznych. Pamięć o stroju ludowym oraz chęć jego zachowania żyje na wychodźstwie od lat i ubiór ten jest używany zarówno przez stowarzyszenia, jak i przez dom, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży. Książka jest nabytkiem pożądanym i pożytecznym, szczególnie dla zespołów tańca ludowego i teatru amatorskiego.

WYDAWNICTWA TEATRALNE SPK NA BOŻE NARODZENIE

Wiktor Budzyński Noc przemienienia. Współczesna sztuka w 3 aktach z życia kraju. Cena 4/-, porto 3 d., frs. 200, DM 3

oraz nowości:

Kolednicy wędrujący: Baśń wigilijna. O św. Mikołaju, dzieciach, zwierzętach, pasterzach i jak szli do szopki. 6 obrazów scenicznych. Kolorowe rysunki Tadeusza Terleckiego. (Jasełka dla dzieci i młodzieży do grania na scenie i jako podarek świąteczny). Cena 5/-, porto 3 d., frs. 250, DM 3.50

Wiesław Mirecki: Jak wystawić „Betlejem polskie” Rydla. Wskazówki dla reżyserów teatrów amatorskich. Cena 6 d., porto 2 d., frs. 25, DM 0.50

Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S. W. 7 oraz wszystkie księgarnie polskie

Rozszerzajmy wśród cudzoziemców
znajomość położenia narodów
za żelazną kurtyną

STEFAN LOCHTIN

„THE SOVIET CONQUEST
IN CENTRAL AND
EASTERN EUROPE“

Wydawnictwo Stowarzyszenia
Polskich Kombatantów
Londyn 1954 r. Stron 43
Cena 1/6, porto 2d.

Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate
Terrace, London, S. W. 7 i wszystkie
księgarnie polskie

ZALEGANIE

Z PRENUMERATĄ

POWODUJE

WSTRZYMANIE

WYSYŁKI

NADEŚLANE

Antoni Z. Marzec: DEMOKRACJA CZY SAMOWŁADZTWO. Londyn 1954. Stron 20. Cena 1/-.

Druga broszura z wydawanych przez Dział Informacji Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Oświetla ona kryzys prezydencki od strony prawnej.

PRZEGLĄD ZACHODNI. Miesięcznik Związków Polskich Ziemi Zachodnich. Numer podwójny, 8/44, rok wydawnictwa IV. Londyn, wrzesień 1954. Stron 32. Cena 1/-.

BIULETYN INFORMACYJNY Polskiego Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych. Nr 11, listopad 1954. Londyn. Stron 23.

W numerze znajduje się sprawozdanie z działalności amerykańskiej Komisji Kongresowej dla zbadania komunistycznych podbojów w Europie; uwzględniono obszernie przesłuchania świadków polskich w Londynie. Biuletyn zamieszcza mapę obozów pracy przymusowej utworzonych przez reżim komunistyczny na ziemiach polskich.

BIULETYN POSTULACJI SPRAWY ARCYBISKUPA CIEPLAKA. Wydawnictwo Biura Wicepostulacji w Stanach Zjednoczonych. Chicago, czerwiec 1954. Stron 16, z fotografią arcybp Cieplaka na okładce.

Biuletyn zawiera obszerny wykaz łask otrzymanych za pośrednictwem arcybp Cieplaka.

SODALIS. Miesięcznik, nr 6 (334), rok XXXV. Orchard Lake, Mich. 1954. Stron 76.

Numer poświęcony sprawie beatyfikacji ks. arcybiskupa wileńskiego Jana Cieplaka.

WARSAW RISING. The First Conflict of the Cold War by Dr. A. Bromke and T. Sypniewski. Published by The Committee of the Tenth Anniversary of the Warsaw Rising in Canada. Montreal 1954. Stron 8, 4 fotografie. Cena 25 centów.

Celem broszury wydanej przez Komitet Obchodu 10-lecia Powstania Warszawskiego było dostarczenie społeczeństwu kanadyjskiemu informacji o przyczynach i przebiegu powstania. Autorzy uwypuklili zdradziecką rolę Rosji i powiązanie jej ówczesnego stanowiska z dalszymi aktami zimnej wojny.

POLAK W KALIFORNII („The Polish Californian“). Miesięcznik. Rok IV, nr 9 37. Wydawnictwo Koła im. Ignacego Paderewskiego. Redaktor Stanisław Kaczmarek. San Francisco 1954. Stron 12.

Numer zawiera artykuł o Paderewskim w 94 rocznicę jego urodzin, artykuł o znaczeniu Lwowa dla Polski po angielsku, dział polityczny polski oraz obszerną kronikę polsko-kalifornijską.

OLTRE CORTINA (Za żelazną kurtyną). Tygodnik polityczno-informacyjny w języku włoskim. Redaktor Karol Kleszczyński. Rok I, numery 1-4. Rzym 1954. Stron 16. liczne ilustracje. Cena 40 lir.

POLONIA LIBERA (Wolna Polska). Numer specjalny poświęcony stosunkom polsko-włoskim, wydany przez „Oltre Cortina“ z okazji obchodów 10-lecia bitwy o Monte Cassino. Rzym, maj 1954. Stron 16. Cena 80 lir.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

ROZMOWY PREZ. BIELECKIEGO W AMERYCE

„Głos Zjednoczenia Narodowego“, nr 7 z 5 grudnia, pismo Wydziału Wykonawczego Komitetu Jedności Narodowej w Detroit, podaje:

„W dniach 2 i 3 bm. bawił w Detroit na zaproszenie Komitetu Jedności Narodowej przewodniczący Rady Jedności Narodowej w Londynie, prezes Tadeusz Bielecki. Krótki pobyt preza Bieleckiego miał na celu przedyskutowanie z miejscowymi czynnikami politycznymi najważniejszych zagadnień dotyczących uporządkowania polskich spraw wewnętrznych. Prezes Bielecki przybył z Chicago, gdzie spędził ostatnio kilka dni. W sobotę, 4 bm. prezes Bielecki udał się w dalszą drogę do Buffalo, gdzie w niedzielę, 5 bm. będzie miał wielkie wystąpienie publiczne. Z Buffalo uda się on do Waszyngtonu na rozmowy z przebywającym tam od 29 listopada generałem Kazimierzem Sosnkowskim“.

ZE SKARBU NARODOWEGO

Do władz Skarbu Narodowego, Głównej Komisji i Delegatury na Wielką Brytanię, powołano nowych członków. M. i. do Głównej Komisji Skarbu Narodowego wszedł min. J. Zdziechowski.

ZEBRANIA I ODCZYTY

Red. S. Łochtin wygłosił 19 listopada w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych, dla słuchaczy szkoły i zaproszonych gości, pierwszą z pięciu prelekcji o historii 10-lecia Polski pod okupacją sowiecką. Całość wykładu obejmie pięć prelekcji w odstępach miesięcznych.

Red. Łochtin przemawiał również ostatnio na zebraniu miesięcznym londyńskiego Koła Centralnego Stronnictwa Narodowego na temat stosunków między komunistami chińskimi i rosyjskimi, a na zebraniu urządzonym przez Koło SN na Ealingu wygłosił publiczny odczyt bilansujący 10-lecie okupacji sowieckiej w Polsce.

★

W Slough, 28 listopada, w Catholic Hall przy Farnham Road, z inicjatywy miejscowych organizacji Stronnictwa Narodowego, Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Pracy odbyło się zebranie publiczne. Zebranie zajął i przewodniczył kierownik Koła Stronnictwa Narodowego w Slough p. N. Stencel. Po dyskusji wyłoniono Tymczasowy Komitet Koordynacyjny Prac Społeczno-Politycznych w składzie pp. N. Stencel przewodniczący, O. Trębski, M. Staniszewski, E. Daun, E. Kwaśniewski i J. Kamiński członkowie. Postanowiono także zorganizować komórkę Skarbu Narodowego.

★

W St. Etienne, dużym ośrodku Polonii francuskiej departamentu Loire, odbyło się 14 listopada zebranie publiczne zorganizowane staraniem miej-

Kalendarzyk Kombatanta 1955

Obok 106 stron terminarza — bogaty dział adresowy obejmujący polskie instytucje i stowarzyszenia w 42 krajach

Dział adresowy dotyczący W. Brytanii obok informacji o instytucjach i stowarzyszeniach zawiera adresy polskich szkół i bibliotek, czasopism i księgarni, klubów i hoteli, restauracji i kawiarni, biur paczkowych i aptek, sklepów, warsztatów, biur podróży itd. Dzięki temu KALENDARZYK KOMBATANTA spełnia rolę nie tylko normalnego kalendarza kieszonkowego, ale JEST NAJLEPSZYM ŹRÓDŁEM NIEZBĘDNYCH INFORMACJI

Na notatki osobiste pozostawiono 10 stron czystych
Plan kolejki podziemnej w Londynie — Piękny papier — Wyraźny druk — Wygodny format kieszonkowy

LUKSUSOWA OPRAWA

Tłoczenia w złocie
Mimo zwiększonej objętości i kosztownej oprawy utrzymaliśmy cenę z poprzedniego roku

Oprawa reksynowa 4/6, skórkowa 6/-, przesyłka 3d.

KSIĘGARNIA KOMBATANCKA

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7

scowego Koła Stronnictwa Narodowego. Przemawiali kierownik Koła p. Bijas o historii SN i przybyły z Paryża p. Zółtowski na temat „Obóz narodowy, naród, a niebezpieczeństwo komunizmu“. Po dyskusji uchwalono rezolucję potępiającą reżim komunistyczny w Polsce oraz domagającą się ustalenia porządku prawnego przez Radę Jedności Narodowej.

ZJAZD ZPUW WE FRANCJI

W Paryżu odbył się 27 listopada trzeci walny zjazd delegatów Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego we Francji, grupującego szesnaście organizacji społecznych, w tym naczelne przedwojenne, jak Centralny Związek Polaków i Zjednoczenie Katolickie.

Zjazd uchwalił ustępującym władzom jednomyślnie absolutorium oraz również jednomyślnie wybrał nowe na dwuletnią kadencję. Prezesem zarządu został p. J. Rokicki, przewodniczącym komisji rewizyjnej p. T. Rzewuski. Wybrano poza tym nowy sąd koleżeńcki i dziewięciu delegatów na światowy zjazd ZPUW w 1956 r.

Zjazd piętnując terror komunistyczny i prześladowanie Kościoła, przesłał słowa otuchy okupowanemu krajowi. Zasadnicza uchwała w sprawach wewnętrznych mówi:

„Trzeci Walny Zjazd ZPUW we Francji stwierdza z zadowoleniem, że powszechne dążenie do zgody wśród rozproszonego w wolnym świecie uchodźstwa polskiego, które znalazło wyraz w Akcie 14 marca 1954 r., zrealizowało się ostatnio w powołanych zgodnie z tym aktem organach polskiej władzy państwowej poza granicami okupowanego przez wroga kraju. Zjazd stwierdza, że przytłaczająca większość społeczeństwa polskiego opowiada się bez zastrzeżeń za dokonaniem już Zjednoczeniem Narodowym i widzi w Radzie Trzech, Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej oraz Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego naczelne, legalne władze Rzeczypospolitej“.

Powzięto również uchwałę apelującą do Rady Jedności Narodowej o utworzenie oddziału Rady we Francji oraz wzywającą do powszechnego popierania Skarbu Narodowego.

NAGRODA KAPELANÓW

Pod protektoratem ks. arcybpa Gawliny, Koło Księży Kapelanów Polskich Sił Zbrojnych w Stanach Zjednoczonych celem uczczenia roku maryjnego, polskiego czynu zbrojnego oraz 300-lecia obrony Częstochowy ustanowiło nagrodę literacką im. kardynała prymasa Polski Augusta Hlonda, za pracę niepublikowaną związaną z kultem Matki Bożej wśród żołnierzy polskich wszystkich epok.

Pozostawia się swobodę w ujęciu tematu (np. reportaż, twórcza kompilacja, powieść, monografia). Każdy z tych rodzajów musi mieć walory literackie i nadawać się do szerokiego czytelnictwa.

Nagrody: 1. Za pracę nie mniejszą od 20 arkuszy (320 stron druku, około 120 tys. słów) 500 dol. 2. Za prace mniejsze (nie ma dolnej granicy) prozą lub wierszem pierwsza nagroda 250 dol., druga 150 dol., trzecia 100 dol.

Do pracy należy dołączyć opatrzoną godłem zamkniętą kopertę z nazwiskiem i adresem autora i wysłać pod adresem: Sekretariat Koła Księży Kapelanów PSZ, 6 Wall Str., Passaic, N.J., USA. Termin nadsyłania prac upływa 8.12.1955 r.

PACZKI GWIAZDKOWE

W bieżącym roku liczba chorych samotnych Polaków, którzy święta Bożego Narodzenia spędzą w szpitalu wyniesie, według obliczeń, ponad 3 tys. Komisja Koordynacyjna Opieki Społecznej Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, podobnie jak w latach ubiegłych, organizuje akcję zbiórkową i apeluje o ofiary na paczki gwiazdkowe dla samotnych chorych.

Ofiary indywidualne oraz pochodzące ze zbiorów przyjmuje sekretariat Komisji Koordynacji pod adresem: Anna Januszajtisówna, 55, Princes Gate, London, S.W.7.

„KULIGIEM PRZEZ LONDYN“

W sali ratuszowej St. Pancras odbyło się 5 grudnia, staraniem Związku Artystów Scen Polskich przy współpracy Związku Inwalidów, widowisko „Kuligiem przez Londyn“.

Program zawierał występy artystów D. Karell (śpiew), B. Reńskiej (deklamacje), R. Kiersnowskiego i S. Kostrzewskiego (monologi regionalne), J. Kropiwnickiego (fortepian) oraz siedmiu zespołów tanecznych, w tym pięciu dziecięcych, z Londynu, Croydonu, Hodgemoor i Kelvedonu. Solo tańczyła B. Sławińska.

Wykonane zostały utwory Mickiewicza i Lenartowicza oraz Chopina, Kurpińskiego, Lutosławskiego, Moriuszki, Niewiadomskiego, Rózyckiego i Wieniawskiego. Tańce ludowe opracował muzycznie Z. Faczyński, „Wesele chłopskie“ C. Kozłowski.

Do tańca przygrywał kwartet w składzie B. Dulębina (fortepian), L. Kwietniowski (skrzypce), Z. Faczyński (wiolonczela) i R. Pustelnik (klarinet).

Dzieci na początku przedstawienia odśpiewały hymn narodowy.

Niemal wszystkie zespoły taneczne, to uczniowie baletmistrza J. Cieplińskiego, który też ułożył choreografię i reżyserował całość.

Dekoracje S. Mikuły dały widowisku barwną oprawę.

Z ramienia ZASP-u organizacją zajmował się W. Sikorski.

MUMIL (LONDON) LIMITED

(Maklerzy Ubezpieczeń Morskich i Lądowych)

Dashwood House

69, Old Broad Street, London, E. C. 2, Tel.: LON 7227-8

Przeprowadzają wszelkiego rodzaju

UBEZPIECZENIA

(Życie, choroby i wypadki, samochody, ogień, włamanie i inne)

Czy wysłałeś już paczkę rodzinie w kraju?

PORÓWNAJ NASZ CENNIK LEKARSTW, MATERIAŁÓW I ŻYWNOSCI

P. C. STORES

POD KIEROWNICTWEM STEFANA BREWKI

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7

POLSKIE SŁOWO NA OBCYZNIE

KSIĘGARNIA POLSKA „ORBIS“

38, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W.1, TEL. SLOane 2791

NAJWIĘKSZY WYBÓR POLSKICH

KSIĄŻEK, PŁYT GRAMOFONOWYCH

KART ŚWIĄTECZNYCH

KALENDARZYK KIESZONKOWY NA ROK 1955

30 NAJPIĘKNIEJSZYCH KOLĘD NA 12 PŁYTACH

KATALOGI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE — ZAMÓWIENIA POCZTOWE WYKONUJEMY NATYCHMIAST

Towary wełniane

Medycyna

Obuwie

Skóry

Nylony

Najlepsze źródło zakupów
i wysyłki do Kraju
oraz za linię Curzona

Poleca

Największy Polski Dom
Wysyłkowy w Anglii

Tazab & Co.

LIMITED

TAZAB HOUSE
22 ROLAND GARDENS
LONDON, S. W. 7

Abonenci „Myśli Polskiej“
otrzymują 10 procent
niżki od cen katalogowych

Katalogi i kolekcje próbek
wysyłamy bezpłatnie do
wszystkich krajów

KLIENTOM I PRZYJACIOŁOM
WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

ŻYCZY

MGR M. B. GRABOWSKI

WŁAŚCICIEL APTEKI I BIURA EKSPORTOWEGO
W LONDYNIE

NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
SKŁADA WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM

P. C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

Towarzystwo Pomocy Polakom

WYSYŁKA PACZEK DO POLSKI

Szybka dostawa pocztą lotniczą i expresse

Ceny konkurencyjne — bez Purchase Tax

Przyjmujemy także zlecenia listownie z całego terenu British Commonwealth i Stanów Zjednoczonych

Zapłata czekiem lub Money Orderem wystawionym na

RELIEF SOCIETY FOR POLES LTD.

Adres: 55, Princes Gate, London, S. W. 7

Tel. KENSington 8848 (tymczasowo 8846/7)

Biuro przeniesione na 4 piętro

Materiały na ubrania i płaszcze, ciepła bielizna damska i męska, pończochy nylonowe i wełniane, swetry i kardigany, apaszki, szale, chustki wełniane, pasy elastyczne, guma indyjska

Praktyczne zestawy paczek żywnościowych

Prosimy żądać cenników

Biuro czynne codziennie do 6 wiecz., piątki i soboty do 8 wiecz.

POPIERAJ
FIRM Y

OGŁASZANE
PRZEZ NAS

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie,
ukazuje się dwa razy w miesiącu.
Redakcja i administracja: 8, Alma
Terrace, Allen St., London, W. 8.
Tel. WESTern 1797. Prenumerata:
półroczna 18 s lub 3 dol., roczna
£ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza
do USA półrocznie 1.50 dol., rocz-
nie 3 dol.)